

[Harce na Facebooku](#)

Z lekarskiej wokandy: Harce na Facebooku

W miejscu opisu zdjęcia rentgenowskiego miednicy pacjenta, specjalista omyłkowo umieścił opis zdjęcia klatki piersiowej. Gdy zorientował się w sytuacji, w ciągu jednej minuty i sześciu sekund zmienił status obarczonej błędem historii choroby na roboczą, a następnie po dwudziestu dziewięciu minutach i dwudziestu siedmiu sekundach sporządził poprawną wersję dokumentu.

Na zrzucie z ekranu z błędną historią choroby, jaka znalazła się na Facebooku, widoczne jest nazwisko specjalisty i trzy pierwsze litery jego imienia. Pod screenem rezydent umieścił swój komentarz: „Trudny przypadek... Płuca zeszyły do miednicy”. Post zyskał kilka polubień, czyli „lajków” z podniesionym kciukiem, z prześmiewczymi uwagami. Sprawa trafiła do Okręgowego Rzecznika Odpowiedzialności Zawodowej, przed którym rezydent zeznał i powtórzył później w toku sprawy w Okręgowy Sądzie Lekarskim, że: „To był błąd, dałem się ponieść emocjom, zrobiłem to dla żartu, starałem się, aby nie można było zidentyfikować autora opisu. Kiedy zorientowałem się, że wpis nie jest anonimowy, trwale go usunąłem.”

Skazanie rezydenta w tej sprawie przez OSK było oczywiste. Podstawę stanowił przepis Kodeksu Etyki Lekarskiej (art. 52, ust. 2), w którym czytamy: „Lekarz powinien zachować szczególną ostrożność w formułowaniu opinii o działalności zawodowej innego lekarza, w szczególności nie powinien publicznie dyskredytować go w jakikolwiek sposób”. Wedle słowników języka polskiego pojęcie „dyskredytowanie” należy rozumieć jako „pomniejszanie czyjegoś autorytetu, czyjejś wartości, podważanie zaufania do kogoś lub czegoś” albo jako „skompromitowanie, zdyskwalifikowanie, lub psucie komuś opinii”. Trybunał Konstytucyjny w wyroku z 23 kwietnia 2008 r. orzekł, że na gruncie art. 52 KEL pojęcie to oznacza „publiczną wypowiedź niezgodną z prawdą lub bez związku z ochroną interesu publicznego, wyłącznie lub przede wszystkim w celu podważenia autorytetu (zaufania do) innego lekarza. (...)”. Wypowiedź publiczna, to znaczy jaką? Określenie to należy rozumieć w taki sposób, jaki nadaje mu doktryna i judykatura na gruncie Kodeksu karnego, czyli jako możliwość rzeczywistego odebrania dyskredytującej wypowiedzi lub gestu przez bliżej nieokreśloną liczbę osób.

W wirtualnej rzeczywistości nie jesteśmy absolutnie nieanonimowi, a złe opinie w Internecie rozchodzą się jeszcze szybciej niż powstają. Przed zamieszczeniem

negatywnej opinii w media społecznościowych (w tym na Facebook) warto zatem pomyśleć o konsekwencjach prawnych tego czynu. Są one bowiem niewątpliwie kanałami komunikacji skuteczniejszymi niż tradycyjna prasa, radio i telewizja, a czynione tą drogą zło jest bardziej dotkliwie odczuwane przez osobę pokrzywdzoną. Rezydent prewencyjnie i wychowawczo został potraktowany karą upomnienia. Na rozprawie przewodniczący OSL zadał mu jedno pytanie: „Czy nie należało umieścić sprostowania na portalu społecznościowym i przeprosić lekarza?” Okazało się, że rezydent po tym zdarzeniu był na długotrwałym zwolnieniu lekarskim i złożył pisemne przeprosiny na ręce dyrektora szpitala. Przed sądem pokrzywdzonego lekarza przeprosił osobiście.

xxx

Mnie ciekawi zaś, czy autorzy polubień pod postem rezydenta to także lekarze; ten trop wydaje się potwierdzać używanie przez nich fachowej terminologii medycznej. „Lajk” - znak uniesionego kciuka z napisem „lubię to!”, pozwala na wyjątkowo proste wyrażenie emocji. A pytanie: Czy lajkujący powinni odpowiadać tak samo, jak autor postu? - nie wydaje się wcale takie abstrakcyjne.

W Szwajcarii i we Włoszech zapadły wyroki skazujące właśnie za polubienie cudzych zniesławiających wypowiedzi. Sąd w Szwajcarii uznał odpowiedzialność mężczyzny, który „zalajkował” obraźliwe komentarze na profilu znanego w tym państwie obrońcy zwierząt. We Włoszech z kolei, prokurator skierował akt oskarżenia wobec siedmiu osób, które polubiły krytyczny tekst na temat działań burmistrza i urzędników. Sądy uznały zatem, że dla przypisania odpowiedzialności za zniesławienie wystarczy sam fakt „zalajkowania” negatywnych treści.

Klikając „lubię to!”, w dorozumiany sposób godzimy się z treścią negatywnych wpisów, czynimy je własnymi i rozpowszechniamy dalej w sieci.

Jerzy Ciesielski,

adwokat